

Macierzyństwo obrzygane tęczą i lukrem

Słabo mi, kiedy obserwuję szerzenie mitu macierzyństwa bez skazy, bez problemów i bez wad. Macierzyństwo obrzygane tęczą i lukrem – to nie dla mnie.

Nigdy nie wiesz kiedy zrobisz to ostatni raz



Dzieci rosną za szybko – to banał, który wszyscy znamy. Pierwszy rok życia dziecka to petarda, pięć rozmiarów ubrań, skoki rozwojowe, masa nowych umiejętności, ale też brak snu, zmęczenie totalne

i gonitwa, która sprawia, że niektórych chwil nie zauważamy, przelatują, przegapiamy je. A przecież macierzyństwo składa się z samych ostatnich razów.

Nigdy nie wiesz, kiedy po raz ostatni Twoje dziecko ugryzie Cię w palec bezzębnym dziąsełkiem.

Nigdy nie wiesz, kiedy po raz ostatni będziesz podtrzymywać chwiejną główkę noworodka.

Nigdy nie wiesz, kiedy po raz ostatni Twój maluch będzie pachniał tym wyjątkowym, jedynym w swoim rodzaju zapachem tuż po narodzeniu.

Nigdy nie wiesz, kiedy po raz ostatni weźmiesz go na ręce i pobujasz jak niemowlaka.

Nigdy nie wiesz, kiedy po raz ostatni odezwiesz się do niego i nie usłyszysz odpowiedzi.

Nigdy nie wiesz, kiedy po raz ostatni założysz mu pieluszkę rozmiar 1 i bućki *niechodki*.

Nigdy nie wiesz, kiedy po raz ostatni popełźnie i poraczkuje.

Nigdy nie wiesz, kiedy po raz ostatni zakwili niemowlęcym płaczem.

Nigdy nie wiesz, kiedy po raz ostatni będzie ssać swoje stopy.

Nigdy nie wiesz, kiedy po raz ostatni zrobisz mu mleko na dobranoc.

Nigdy nie wiesz, kiedy po raz ostatni weźmiesz na spacer wózek.

Nigdy nie wiesz, kiedy po raz ostatni to, co powinno być w pieluszce, wyląduje na Tobie.

Nigdy nie wiesz, kiedy po raz ostatni założysz dziecku ubranko w tym konkretnym rozmiarze.

Nigdy nie wiesz, kiedy po raz ostatni wstaniesz w nocy, żeby dać mu pić.

Nigdy nie wiesz, kiedy po raz ostatni zmienisz mu pieluchę.

Nigdy nie wiesz, kiedy po raz ostatni wypchnie językiem zawartość buzi.

Nigdy nie wiesz, kiedy po raz ostatni będzie potrzebować Twojej pomocy w chodzeniu, jedzeniu, ubieraniu się.

Nigdy nie wiesz, kiedy po raz ostatni na swój śmieszny sposób powie dane słowo.

Nigdy nie wiesz, kiedy po raz ostatni zaśnie w dzień.

Nigdy nie wiesz, kiedy po raz ostatni będzie się bawić ulubioną zabawką.

Następnego dnia będzie już zupełnie inaczej.

Za godzinę, za minutę, za moment Twoje dziecko będzie już zupełnie inne, będziesz poznawać je na nowo i na nowo definiować swoje macierzyństwo.

Nigdy nie wiesz, kiedy po raz ostatni... będzie ten ostatni raz. Dlatego łap chwile. Ciesz się nimi. Płacz ze szczęścia, ciesz się swoim dzieckiem i śmiej się razem z nim. Tych dni nic Ci nie wróci. A to są najpiękniejsze chwile Twojego życia.

O łzach, trudnych momentach, problemach i wszystkim, co było nie tak, zapomnisz. Ale te ostatnie razy zapisz w pamięci i nie pozwól im uciec. To one tworzą wspomnienia.

Jestem słaba w macierzyństwie



Ponad dwa lata jestem matką, a tyle wciąż jest rzeczy, których nie wiem o macierzyństwie, o moim dziecku i o wychowywaniu. Wciąż jestem słaba w te klocki, wolno się uczę, wciąż nie jestem ideałem i nie wiem czy kiedykolwiek uda mi się nim być. Szczerze w to wątpię i zaczynam nabierać przekonania, że to naprawdę nie ma sensu.

Codzienna rutyna, ciągłe gonienie za berbeciem, przygotuj śniadanie, bo *am*, przygotuj obiad, bo *am*, przygotuj podwieczorek, bo *am*, przygotuj kolację, bo *am* – są dni, kiedy mnie to dobija, oszaleć można. Bo nie mam już siły biegać, bo tyle trzeba zrobić, bo góra prania przy pralce i góra talerzy w zlewie.

Ciągle lepkie łapki, brudna buzia, więc trzeba wyczyścić, dziesięć razy zmienić koszulkę i pięć razy spodenki, a góra prania rośnie. Nie zawsze jest humor na zmianę pieluchy, u jednej lub u drugiej strony, a tu jeszcze trzeba opanować

wierzganie kopytkami i uciekanie po całym domu połączone niejednokrotnie z zalaniem całej okolicy.

Odpieluchowanie też nam nie idzie, nigdy nie jest dobry moment i przeraża mnie ta perspektywa. Trzeba to będzie zrobić weekendowo. Ale jeszcze nie teraz.

Powinien już jeść sam, a ja wciąż go karmię, bo nie umiem gładko przejść do etapu samodzielności i nie umiem przełknąć totalnego brudu i jedzenia rozsypanego i rozmazanego wszędzie dookoła.

Chaos nie do ogarnięcia, bałagan totalny, zabawki są wszędzie. Zdarza mi się na nich usiąść lub zasnąć, bo przestaję je zauważać. Nie zdążam posprzątać, bo po wieczornych zabiegach pielęgnacyjno-usypiających padam na twarz, cycki i wszystko inne. Wstawiam pranie i zasypiam. Moja ulubiona funkcja pralki? Ponowne płukanie i odwirowanie.

Czasem chodzę na łatwiznę. Kiedy tylko mogę, korzystam z pomocy mamy – w sprzątaniu, w gotowaniu, w opiece. Pozwalam mojemu dziecku zasnąć tam, gdzie jest, bez przebrania, bez położenia do łóżeczka, bez rytuału usypiania.

Brakuje mi cierpliwości, zdarza mi się podnieść głos, nie być konsekwentną, zapominać o jakichkolwiek zasadach. Dawać słodycze, puszczać bajki na tablecie, walczyć o chwilę spokoju, przeklinać pod nosem.

Zdarza mi się liczyć do dziesięciu i okazuje się, że to i tak za mało żeby się uspokoić i nabrać dystansu. Ten dystans to moja bołaczka, wciąż o niego walczę, ale i tak wciąż mam chwilę, kiedy wychodzę z siebie.

Nieprzespane noce dają mi w kość, po tych ponad dwóch latach spanie od 22:00 do 7:00 ciurkiem jest nadal luksusem dostępnym tylko wtedy, kiedy moje dziecko jest u dziadków.

Ale kiedy wraca, wszystko to jest nieważne. Kiedy się przytula

i daje mi buziaczka, zapominam o wszystkim. Kiedy tęsknię i po tygodniu lub dwóch mam go znów przy sobie, jestem matką roku.

Płaczę, bo tak bardzo mi go brakowało, a jednocześnie żal mi, że jego wspaniałe wakacje już minęły i za chwilę żłobek. Wiem, że powinien być ze mną, bo nic mu nie zastąpi chwil z rodzicami, i jestem rozdarta.

Jestem słaba w macierzyństwie. Ale ta dojmująca tęsknota i radość, kiedy znów jesteście razem uświadamia mi, że to kompletnie nie ma znaczenia. Dzisiaj, teraz, tutaj, dla mojego dziecka jestem kimś specjalnym. Chcę o tym zawsze pamiętać.

Pierwsze urodziny – wielka chwila!



Jeszcze rok temu miałam męża, dziecko i pracę. Miałam spokojne życie. I mimo że ten spokój był pozorny, bo przy rocznym dziecku, pełnoetatowej pracy i czasem dość wymagającym mężu (no dobra, w rzeczywistości jest mega wyrozumiały i łagodny jak baranek!) roboty bywa co nie miara, postanowiłam coś jeszcze zmienić. Coś, czego mi brakowało, co stanowiłoby dodatkowy element tej układanki, a jednocześnie moją odskocznię i moją pasję.

To właśnie tak narodził się pomysł, żeby coś w życiu zmienić, żeby w tej codzienności pojawiło się coś jeszcze, co da mi motywację i siłę do działania, co da mi jeszcze więcej satysfakcji niż to, co miałam do tej pory. W ten sposób narodziło się moje drugie dziecko: mój blog.

Czym jest dla mnie to miejsce?

Tu dzielę się wszystkim, co związane z moim macierzyństwem, z radościami i smutkami, z frustracjami i powodami do zadowolenia. Tu staram się dawać rady i dzielić moim niewielkim, ale czasem przydatnym doświadczeniem, polecać to, co się w moim matczynym życiu przydało i co ułatwiło mi życie.

Nie piszę tego dla siebie, bo gdybym chciała tak robić, opróżniłabym jedną z szuflad w szafie i do niej wkładałabym zapisane dzień po dniu kartki papieru. Wszystko, co tu jest, wszystkie wpisy, recenzje, komentarze, kategorie, zdjęcia, zakładki, wtyczki facebooka i instagrama są tylko i wyłącznie dla was, moich czytelników. Każdy z tych elementów przemyślałam tak, żeby było wam tu dobrze i wygodnie, żebyście tu wracali, dzielili się ze mną swoimi spostrzeżeniami, pisali do mnie, lajkowali i udostępniali moje wpisy, zostawiali ze mną na blogu i **fanpage'u**. Bez was to miejsce nie ma sensu. Bez waszych głosów i znaków, że wam się podoba to, co robię, nie wiem czy tu jesteście i co o tym myślicie.

Blog to mozolna praca.

Ten rok upłynął mi na pisaniu, myśleniu nad tym w jakie to wszystko ubrać słowa, co polecać i co powiedzieć, jak to ująć żebyście nie uciekli po pierwszym zdaniu. Mam wrażenie, że dość często mi się to udawało. Te 365 dni spędziłam na uczeniu się jak prowadzić bloga, na czytaniu książek o tym, jeżdżeniu na konferencje i spotkania, czytaniu masy artykułów i w końcu na wielkiej metamorfozie wyglądu i stylu. Nie chodzę na kompromis, mówię wam wprost co myślę i czasem za to obrywam, a czasem mnie chwalicie, co jest dla mnie po prostu niesamowite. Nie zliczę ilości głosów, które przez ten rok mówiły do mnie: *jesteś jak ja, jesteś w mojej głowie, to dobrze, że mówisz o tym na głos, brakuje w sieci takich blogów.*

Dużo mnie to kosztowało.

Każde kolejne wyznanie, im bardziej bolesne, im bardziej prywatne, tym trudniejsze było dla mnie, żeby się nim z wami podzielić. Moim papierkiem lakmusowym był mój mąż. Teraz się z tego śmieję, ale im bardziej był przeciwny publikacji danego tematu, tym lepiej na niego reagowaliście i tym bardziej dziękowaliście mi za niego! Za najlepsze wpisy możecie więc podziękować właśnie jemu! ☐

Ta rocznica, każdy znak od was, 7500 osób na facebooku i ponad 1500 na instagramie, 165 983 osób, które od 31 lipca 2015 zawitały na blogu, 355 354 odsłon tego bloga, tytuł jednej z **nadziei polskiej blogosfery**, to wszystko dla mnie olbrzymia nagroda i motywacja do działania. Chcę lepiej i więcej, chcę się rozwijać i być coraz lepsza w tym, co robię.

Co przyniesie mi kolejny rok?

Nie wiem. Życie jest piękne, a przede mną na pewno wiele dobrego. Będę dalej szła tą ścieżką, którą idę teraz. Być może nieraz sama siebie zaskoczę, być może wy, moi czytelnicy, mnie zaskoczycie. Być może życie mnie zaskoczy. Na to liczę!

Za kilka dni kończę 31 lat. Nie świętuję tej okazji huczną

fetą, ale dam wam o tym znać, prześlę symboliczny kawałek tortu i zdmuchnę świeczkę. Czego sobie życzę? Żebyście w codziennym pośpiechu i pędzie znaleźli dla mnie chwilę. Dali znać co u was, zajrzeli do mnie, byli moim wsparciem.

Na pewno na blogu pojawią się w pewnym momencie zmiany. Już teraz myślę o dodaniu nowych kategorii, o wprowadzeniu nowych tematów, ale to jeszcze nie ten moment, jeszcze nie wiem jak to ubrać w słowa.

Moimi wielkimi marzeniami blogowymi na ten drugi rok, ale i na kolejne lata są sukcesy takie jak udział w **Gali Twórców Roku**, który będziecie mogli mi zapewnić swoimi głosami tylko wy, moi czytelnicy, udział w **Blog Forum Gdańsk 2017** i obecność w jednej z trzech dziesiątek corocznego rankingu, który tworzy Tomek Tomczyk na swoim blogu **jasonhunt.pl**, choćby nawet na dziesiątym miejscu tej brązowej. To marzenia, o których może nie powinnam mówić głośno, ale, hej, nigdy nie wierzyłam w przesady. Wierzę, że się uda.

Dziękuję wam za ten rok. Dziękuję też sobie. I już się cieszę na kolejny.

Będziecie tu ze mną?



Synku, tylko nie idź na wojnę!

72 lata temu synowie szli walczyć w powstaniu. 72 lata temu córki dostały rano wiadomość, że łączniczki mają być gotowe do mobilizacji. 72 lata temu wszystkie matki płakały, bo bały się o życie swoich dzieci. Bo nikt nie zasłużył na taki los – by zginąć w walce o coś tak oczywistego, jak wolność.

Okaż miłość. Pokaż ciało!

Kiedyś ważyłam 10 kg mniej niż dzisiaj. Ile bym dała, by znów być tamtą nastolatką! Ale jest coś, czego bym się za to przenigdy nie wyrzekła: moje dziecko.